

potrzebne materiały. Amerykanin leżał tak samo, jak poprzednio, z twarzą, zwróconą do góry, z grożąco podniesionym palcem.

Przewodnik zaczął przywiązywać linę, a ja przygotowałem masę, potrzebną do zrobienia odlewu, poczem pouczyłem go, jak ma kłaść masę na twarz, aby otrzymać dobre odbicie. Przewodnik był intelligentnym, młodym chłopcem i przygoda pociągła go tak samo, jak i moje pieniądze. Szybko po sznurze spuścił się w przepaść, a ja z góry przypatrywałem się jego robocie i podziwiałem jego obojętność, z jaką według mych wskazówek nakładał miękką masę na twarz zabitego. Przytem serce waliło mi w piersiach.

Wreszcie robota była ukończona. Przewodnik dał mi znak i wyciągnąłem go do góry. Podał mi maskę...

Lerouge wstał z krzesła, wziął pakiet, który poprzednio złożył tak ostrożnie i zaczął go rozwiązywać.

— Oto macie panowie maskę. — oświadczył — Zmarły czeka, czy go panowie poznacie?

Locker rzucił okiem na odlew i wydał okrzyk. Przed sobą miał białą twarz Jima Brankina, brata dziewczęcia, które kochał.

Lerouge patrzył na niego z uwagą, potem zapytał:

— Panowie poznali maskę, prawda?

— Tak jest — rzekł Kestrel — z tym człowiekiem mieliśmy już nieraz poprzednio do czynienia. Jest to głośny złodziej bankowy, nazwiskiem Jim Brankin.

— Czy ma on tu w Nowym Yorku krewnych, którzy mogliby udzielić o nim wyjaśnień?

— Czeniu pan pyta o to? — odparł Kestrel.

— Bo może znajdują się ślady innych współników. Przypuszczam, że szajka składała się z więcej, niż trzech osób. Zresztą Brankin wspominał raz, że z Nowego Yorku nadchodzą do niego listy. Najbliższy parowiec odchodzi jutro i dlatego przypuszczam, że u jego krewnych można będzie skonfiskować listy, złożone dla Brankina i jego współników.

— Tak, tak, rozumiem — rzekł Kestrel. — Sądzi pan, że uda się wyszukać dalszych współników Brankina.

— Tak, chciałbym bowiem zrehabilitować się przed moją władzą. Czy panowie znają adresy jego krewnych?

— On miał tylko jedną siostrę — rzekł Locker głuchym głosem.

— Ale na tem młodem dziewczęciu niema ani cienia podejrzenia — pospieszenie dorzucił Kestrel.

— Gdzie ona mieszka? — dopytywał Lerouge.

— Proszę, może pan zanotuje adres — powiedział Kestrel. — Magdalena Brankin, Jamesstreet, 39.

— Kiedy najłatwiej zastać w domu tę młodą osobę?

— Po godzinie siódmej wieczorem.

— A przedtem nie? — badał dalej Lerouge.

— Nie, bo do siódmej pracuje w biurze.

— Więc dobrze, zaczekam do tej pory — oświadczył Lerouge. — A teraz pójdę przypatrzeć się trochę miastu. Maskę tymczasem pozostawię u pana, panie Kestrel. Cel swój osiągnęła ona w zupełności. Zabiorę ją przed odjazdem do Paryża, gdzie złożę ją w muzeum policyjnym.

Za chwilę później Kestrel i Locker pozostali w pokoju sami z maską.

— Ależ to przeżycie miał Lerouge! — odezwał się Locker.

Kestrel skinął głową i z uwagą przypatrywał się masce. Wziął ją do rąk, zaczął oglądać ze wszystkich stron, a nawet sięgnął po lupe.

— Biedna Magdalena! — westchnął Locker. — Gdybyż ona, która mimo wszystko tak była przywiązana do brata, wiedziała, że leży on teraz roztrzaskany w przepaści!

— Tak. Lerouge rzeczywiście dobrze całą tę historię wymyślił! — odezwał się zimno Kestrel. Locker wypatrzył się na niego z osłupieniem.

— Co? — zawołał. — Chyba pan nie przypuszcza, że Lerouge skłamał?

— Po części tak... Od dwóch miesięcy pisma szwajcarskie nie notowały żadnego wypadku w górach.

— Ależ — wykrzyknął Locker — przecie sam Lerouge oświadczył, że o tym wypadku nikt nie wie! A do tego, jako dowód, przyniósł nam przecie maskę!

— Maskę pośmiertną, zrobioną przez niekwalifikowanego robotnika, który jeszcze do tego wisiał na linie! — odparł szyderczo Kestrel.

— Kiedy to rzeczywiście maska Brankina!

— Ale to jest jedyne, na co się z panem zgadzam. Brankin rzeczywiście nie żyje i ten odlew gipsowy jest rzeczywiście z jego twarzy. Ale jak on zginął? Gdyby jego ciało leżało rzeczywiście 24 godzin wśród lodów, jak to Lerouge podaje, to rysy twarzy pokurczyłyby się. A do tego interesuje mnie szczególnie ta linia na skroni. Spójrz! — na pan na maskę w tem miejscu.

Kestrel obrócił maskę i podsunął ją Lockerowi przed oczy.

— No, więc co to ma znaczyć? — zapytał Locker z napięciem.

— Sądzę, że to wgłębienie w skroni oznacza dziurę, jaką przebił strzał pistoletowy. I przez to prawdopodobnie zmarł Brankin.

— I nie leży w przepaści?

— O nie, lecz najprawdopodobniej w owym osamotnionym domku koło Chamonix, gdyż fantastyczna opowieść Lerouge'a ma jednak ziarno prawdy.

— Ale jeśli to prawda, co pan mówi, to jakieżby cel miał Lerouge, opowiadając nam takie bajeczki?

— A co by pan rzekł na to, gdybym panu powiedział, że to nie był Lerouge?

Locker parsknął śmiechem:

— No, pan w swych przypuszczeniach idzie rzeczywiście daleko! — oświadczył.

— Daleko, ale nie zadaleko. Widzi pan ten list, który do mnie pisał rzeczywisty Lerouge, o czym panu już opowiadałem? Czy to jest to samo pismo, jakim nasz gość notował sobie adres panny Brankin? Ja tu nie widzę ani cienia podobieństwa! Poza tem wiemy, że Lerouge podczas jednej ze swych zuchwałych wypraw utracił mały palec u lewej ręki. Tymczasem nasz gość miał wszystkie pięć palców. Ten człowiek, który był u nas, może być sobie kim chce, ale to jedno jest pewne, że nie jest to Lerouge, członek paryskiej władzy bezpieczeństwa!

— Więc kłóży to był? I po co przychodził do nas? — zawołał Locker wzburzony.

— Otóż, ja przypuszczam, że jest to członek owej szajki, która okradła bank. I widocznie posyła ją tutaj jego współnicy, aby wydostał papiery i listy, należące do Jima Brankina, które mogłyby ich wszystkich skompromitować. Prawdopodobnie są one w przechowaniu u panny Brankin, przyczem ona zresztą nie wie nawet o ich zbrodniczej treści. Otóż mordercy chcą te papiery wydostać za wszelką cenę.

— Pocóżby więc w takim razie zamordowali swego towarzysza, Brankina — pytał Locker niedowierzająco — że on bowiem rzeczywiście nie żyje, to już chyba nie ulega wątpliwości.

— Jim Brankin rzeczywiście nie żyje — oświadczył Kestrel stanowczo. — Ale prawdziwy Lerouge także już nie żyje! Związek ten zrozumie pan później, na razie proszę mi wierzyć, że Jim Brankin zginął od kuli, a nie wśród lodowców. I wie pan, kto do niego strzelał? Nikt inny, tylko prawdziwy Lerouge!

Mówiąc to, Kestrel ubierał się. Gdy był gotów, rzekł:

— Bierz pan kapelusz i chodźmy. Weźmiemy auto i pojedziemy na Jamesstreet 39, do mieszkania panny Brankin. Pewnem jest, że posiada ona papiery, które nasz fałszywy gość chce sobie przywłaszczyć. Na wszelki wypadek biorę rewolwer ze sobą.

— Co pan zamierza? — zapytał Locker ciekawie.

— Jeżeli mam rację i pseudo-Lerouge rzeczywiście należy do szajki bandytów, to z pewnością nie będzie on czekał ze swą wizytą u panny Brankin, aż ona sama powróci do domu, lecz pod jakimś pozorem wejdzie do jej mieszkania i będzie szukał papierów. Trzeba go uprzedzić, a przypuszczam również, że i metody dżiu dżisu trzeba będzie użyć, miałem bowiem wrażenie, że nasz gość miał w kieszeni także rewolwer.

Locker zacisnął pięści.

— No, to mu damy nauczkę! — zawołał.

Automobil wkrótce stanął przed domem na Jamesstreet, gdzie mieszkała panna Brankin.

— Nie, nie było tu jeszcze żadnego obcego pana, któryby pytał o pannę Brankin. — oświadczyła zarządczyni domu.

Ponieważ zaś obaj mężczyźni mogli się wylegitymować jako urzędnicy policyjni, musiano ich wpuścić do mieszkania.

— Naturalnie, Magdalena po tym napadzie na jej dom nie będzie chciała nawet spojrzeć na mnie. — westchnął Locker z rezygnacją.

— Absurd! — ofuknął go Kestrel — My przecie spełniamy tylko nasz obowiązek. Zresztą nie ruszymy tu niczego, zanim ona nie nadejdzie. Ale...

Podszedł szybko do kominka i zaczął z uwagą grzebać w stosie popiołu, leżącego na nim.

— Widzi pan tu! — zawołał — Widzi pan, co panna Brankin zrobiła?

— Popaliła papiery!

— A tak! Spaliła papiery. Spaliła je, bo prawdopodobnie zaglądnęła do nich, zanim je wysłała bratu według umowy. Musiała pomyśleć, że będą ją uważać za współwinną i chciała się przed tem obronić.

Lockerowi zabłysły oczy.

— A mówiłem panu — zawołał — że Magdalena jest uczciwą!

— Obyż ten ogień, który zniszczył papiery, zapalił panu wnet ognisko domowe — rzekł Kestrel serdecznie. — Ale teraz będziemy spokojnie oczekiwać pana „Lerouge”. Nie sądzą, aby się zgłaszał do zarządczyni domu, gdyż dla takiego płaszka drzwi zamknięte nie mogą stanowić niepokonalnej przeszkody.

Rzeczywiście „Lerouge” działał zupełnie programowo. Obaj detektywi wnet usłyszeli, jak całkiem cicho podszedł do drzwi. Wkrótce też rozległ się zgrzyt wytrycha w zamku.

W chwili, gdy drzwi się otworzyły i „Lerouge” wszedł do pokoju, na ramiona opadły mu silne ręce i momentalnie skrepowały go.

— Widzi pan, panie Lerouge — oświadczył Kestrel z wyszukaną uprzejmością — że pospieszyliśmy się, aby tu pana powitać.

— Czego chcecie odemnie? — krzyknął Francuz z wściekłością.

— Właśnie pana chcemy — odparł Kestrel. — Jest to naszym nieprzyjemnym obowiązkiem, że musimy pana aresztować.

— Za co?

— Za to, że pan nie jest Lerouge, lecz niebezpieczny łotr i prawdopodobnie jego morderca!

Twarz Francuza wydłużyła się.

— Kto panom powiedział, że Lerouge nie żyje? — zawołał.

— Ślad strzału na skroni Brankina powiedział nam wszystko.

— Więc kazaliśmy już telegraficznie szukać w domku pod Chamonix obu zwłok?

— Jeszcze nie — odparł Kestrel — ale zrobimy to zaraz... Zatem w Chamonix złowiliście Lerouge'a w zasadzkę? I on, broniąc się, strzelił, do Brankina, który się na niego rzucił? I potem sam zginął? Tak, tak, tak się to odbyło... A pafiska historia o lodowcach i o przepiłowaniu sznura była zbyt fantastyczną, aby to nie uderzyło amerykańskich defektywów!

## Ubezpieczenie w VII pożyczce wojennej.

Przy szóstej austriackiej pożyczce wojennej wpłynęło drogą ubezpieczeniowej pożyczki przeszło pół miliarda koron. Ta cyfra dowodzi, jak dobrze przyjęta ludność instyncty ubezpieczeniowej pożyczki wojennej i jak wielkie ma ona znaczenie dla powodzenia pożyczki, tudzież jaką się cieszy popularnością. Ubezpieczeniowa pożyczka wojenna, zaprowadzona najpierw w Austrii, kombinacja ubezpieczenia na życie i pożyczki wojennej, umożliwia także mniej zamożnym zapomocą małych rat miesięcznych, uzyskać znaczne subskrypcje na pożyczkę wojenną.

Ubezpieczeni w ten sposób mają wszelkie korzyści, płynące z posiadania pożyczki wojennej, a mianowicie wysokie oprocentowanie, a procenty mogą być użyte albo do podwyższenia kapitału ubezpieczeniowego, albo do obniżenia premii. W tym ostatnim wypadku opłata premii od kapitału po 1000 koron i wedle tego, czy ubezpieczenie brzmi na 15 czy 20 lat, wynosi niewiele więcej nad 4, względnie 3 korony, a tygodniowo 1 koronę, na co każdy może się zdobyć.

Ubezpieczenie uzyskuje moc prawną po opłaceniu pierwszej premii, a suma ubezpieczona pod postacią pożyczki wojennej jest natychmiast płatna po śmierci.

Po upływie 15, względnie 20 lat opłacania, otrzymuje ubezpieczony swoją pożyczkę wojenną. Dokonane wpłaty są w przeciwieństwie do innych ubezpieczeń już od pierwszej chwili nieprzeпадłemi i chociażby wpłacono tylko kilka rat, ubezpieczony otrzymuje pełną pożyczkę wojenną z potrąceniem zaległego długu.

Te korzyści ubezpieczeniowej pożyczki wojennej powinny skłonić każdego do użycia takiej formy ubezpieczenia się. Jest ona bezwarunkowo korzystniejszą od każdego innego ubezpieczenia, a ubezpieczony popiera zarazem interes ogółu i państwa.